

SERIA *Smak dorosłości*

UKAZAŁY SIĘ:

Jest super!

Wirtualnik egoistki

Wyznania pizzonosza

Singielka

W PRZYGOTOWANIU:

Płytką celebrytką

Piątek trzynastego

Teresa Monika Rudzka

SINGIELKA



Kraków

Dla Żywii

Najszczerze podziękowania:

mojej sąsiadce M. K. – za inspirację;

Hance B. i Hance J. – za przyjaźń, wsparcie i konstruktywną krytykę;

Jadze – za wierną przyjaźń;

Agnieszce Sabak – za wsparcie,

konstruktywną krytykę i niezawodny instynkt redaktorski;

Mamie

Powieść jest fikcją literacką. Wszelkie postacie i wydarzenia opisane w powieści są wymyślone, a ich ewentualne podobieństwo do rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

- ● ● **I** NIECH Bóg Cię prowadzi.
– Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego...
– Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci...
– Amen.

Stałam obok mamy w pierwszym rzędzie żałobników. Ojciec i bracia z niepewnymi uśmiezkami na twarzach oparli się o spróchniały pień dębu. Krzysiek myślami przebywał gdzie indziej, a Marcin z reguły nie myślał, przynajmniej takie sprawiało wrażenie. Matka pochlipywała i roniła łzy. Ojciec nagle się roześmiał, a z nagłego zachwiania się jego postaci domyśliłam się, że jest jak zwykle pijany. Wiał ostry, całkiem niewiosenny wiatr. Ksiądz podniósł na nas pytająco oczy. Poczł pewnie zapach alkoholu od ojca i niewątpliwie gorąco nam współczuł. Podobnie jak inni. Jak cała zgromadzona na pogrzebie mojej siostry rodzina. Chociaż im akurat nie dowierzałam. Prędeż posądziłabym ich o wstyd z powodu posiadania takich krewniaków, jak my. Na lewo, pod pomnikiem rosyjskiego generała zmarłego przed powstaniem styczniowym, stała wdzięcznie

upozowana kuzynka matki, Elżbieta, z mężem i córką. Paweł, odziany w solenny, czarny garnitur robił wrażenie szczerze zasmuczonego. Dwudziestoletnia Karolina pogwizdywała cicho pod nosem. Mogłam się domyślić, że umiera z nudów i wścieka się na bezpowrotnie zmarnowany dzień z powodu pogrzebu dalekiej kuzynki. Zresztą Elżbieta też miała ciekawsze zajęcia, lecz słowo „wypada” było dla niej w każdej sytuacji niezawodnym drogowskazem. Odczuwaną nudę ubrała w wyraz przejęcia i troski. Drogi wełniany płaszcz otulał wdzięcznie jej szczupłą sylwetkę, skórzana torba z Włoch dyndała na ramieniu, a Elżbieta, pozornie nie zdając sobie sprawy z robionego na otoczeniu wrażenia, zerkała ukradkiem na swojego przyjaciela, czyli blondasa Jędrka, którego lekko głupowaty z natury wyraz twarzy rozjaśniał szeroki uśmiech, pasujący bardziej do drużby na wiejskim weselu. Plotki głosiły, że tych dwoje czuje do siebie coś więcej niż zwykłą sympatię. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. W naszej rodzinie podobne przypadki występowały bardzo często. Ot, choćby sześćdziesięcioletnia ciocia Leonia. Po wyjściu za mąż nie zerwała kontaktów z dawnym ukochanym, Romanem, tylko rozwiodła się pospiesznie i zaczęła otwarcie żyć z nim na kocią łapę. Stali teraz niedaleko, godni i uroczyści, a ciotka Leonia o surowej twarzy szeptała słowa modlitwy. Jej utlenione na platynowo włosy falowały, a umalowane niebieskim cieniem powieki miała opuszczone na otwartą książkę do nabożeństwa. Siwy Romek podtrzymywał ją ramieniem. Zastanawiałam się, czy Elżbieta również ma w planie rozwód z wujkiem Pawłem. Wcześniej chyba czekała,

aż Karolina zda maturę. Zupełnie, jakby miało to w tej sytuacji jakieś znaczenie.

Rodzina matki specjalnie się nad nami nie rozczulała, ani nie chwaliła pokrewieństwem, ale mimo wszystko byli to swoi ludzie. Można było przyznać się im do różnych słabości, czasem poprosić o pożyczenie pieniędzy. Potrafiliby powiedzieć sporo słów gorzkiej prawdy, lecz krzywdy nie robili. Rozglądałam się po cmentarzu i mój wzrok padł na siostrę ojca, czyli grubą ciotkę Bożenę. Swoim zwyczajem patrzyła butnie na wszystkich naokoło. Sekundował jej mąż, wujek Wiktor i dwie otyłe córki, Kamila z Agnieszką. Jeśli dzisiejszego dnia zachowałam coś w rodzaju dobrego humoru, to ulotnił się natychmiast na ich widok. Nie dość, że ojciec był, jaki był, to ciągle miały miejsce niemiłe sytuacje wywołane przez ciotkę Bożenę, a wynikające z jej pazerności i wielkiego skąpstwa. Ciotka była przekonana, że cały świat do niej należy i w bardzo nieprzyjemny sposób traktowała tych, którzy nie podzielali jej zdania. Ale cóż, nie mogło ich zabraknąć na rodzinnym pogrzebie.

Ktoś dotknął moich pleców. Odwróciłam się, niemal strącając dziwaczny kapelusik pani Lilce, naszej sąsiadce. Jej lalkowata buzia ściągnęła się w przyjaznym uśmiechu, niebieskie oczy mrugały współczująco. Lilka złapała mnie troskliwie za rękę, ja zerknęłam mimowolnie na jej nogi i nie mogłam się nie uśmiechnąć. Białe rajstopy we wzorek. Jak zwykle. Cała Lilka. Skończona czterdziestka nie przeszkadzała jej również założyć bluzki w żółte gąski i różowej, falbaniastej spódnicy. Na użytek pogrzebu Lila zarzuciła na siebie czarny prochowiec. Czarna

torba po jakiejś ciotce i rozczłapane pantofle o spiczastych noskach zapinane na paseczek dopełniały całości. Zachichotałam. Pan profesor nadzwyczajny Akademii Rolniczej, czyli w cywilu nadęty małżonek Lilki, szturchnął mnie boleśnie. Cmoknął z dezaprobatą, syknął ostrzegawczo i sąsiadka w białych rajstophach momentalnie zrobiła poważną minę.

Ksiądz chrząknął donośnie. Uświadomiłam sobie z bolesną wyrazistością, że biorę udział w pogrzebie mojej siostry. Małej Ani.

Ania powiększyła grono aniołków w wieku zaledwie czterech lat. Prawdę powiedziawszy, jej śmierć przyjęliśmy z wielką ulgą. Ojciec, „złota rączka” w administracji osiedlowej i jednocześnie wieloletni alkoholik, jeden brat z wrodzoną niechęcią do nauki, drugi z kolei nadinteligentny do tego stopnia, że miał wszystko i wszystkich za nic, ociężała umysłowo siostra no i ja – to było ze wiele dla steranej, postarzałej przedwcześnie matki.

– No, fajrant! – krzyknął niemal z ulgą ojciec. – Zapraszamy teraz do nas. Powspominamy naszego słodkiego aniołka.

W drodze powrotnej skręciłam na chwilę w boczną alejkę i zatrzymałam się pod okazałym grobowcem Wellerów. Rozejrzałam się wśród kwiatów i wieńców. Kartkę znalazłam, jak zwykle, w największej doniczce sztucznych chryzantem. Odetchnęłam z ulgą i dogoniłam rodzinę.

Nie mieliśmy pieniędzy, więc skromna stypa miała się odbyć u nas w domu. Widziałam, jaki to szok dla kuzynki Elżbiety, która z niesmakiem na ładnej twarzy rozmawiała z kimś przez

najnowszy wynalazek, telefon komórkowy. Krzycząc do słuchawki zerknęła, czy broń Boże jej zdobycz nie uszła niczyjej uwagi. Westchnęłam. Nie było mowy, abym weszła w posiadanie czegoś tak drogiego.

Mama otworzyła drzwi i oczom zebranych ukazał się straszny widok. Moja młodsza siostra, Dorota, siedziała w przedpokoju w breji, która okazała się rozmazaną kupą. Ani śladu sąsiadki, opiekującej się zazwyczaj smarkulą.

Wkrótce miałam skończyć dziewiętnaście lat...

SPIS TREŚCI

Ania	/	7
Rodziny się nie wybiera	/	12
Wszyscy razem	/	18
Piękny Zyzio, zupełnie jak John Malkovich	/	30
Irek	/	38
Wychodzę za mąż i pracuję	/	48
Nowe zajęcia	/	57
Szkolenie integracyjno-motywuujące	/	75
Upływa szybko życie	/	83
Torba Joanny	/	91
Nie wolno się zatrzymywać	/	101
Wesele Iwonki	/	113
Stefan, mój cudowny Stefan	/	121
Życie ze Stefanem	/	131
Białe tango	/	141
Anglia	/	162
W Anglii	/	174
Anglia od środka	/	185
Grzegorz	/	202

Powrót	/	209
Grześ i Gdynia	/	222
Herceg Novi	/	229
Gdynia	/	238
W Gdyni wieją ostre wiatry	/	245
Rumia Park	/	252
Na swoim	/	264
Dżesika	/	275